KONTEKSTY KULTURY
2017/14, z. 4, s. 484–487
doi:10.4467/23531991KK.17.033.8993
www.ejournals.eu/Konteksty_Kultury

Ewa Łukaszyk
Uniwersytet Warszawski

Wszyscy jesteśmy Indianami

(Katarzyna Mroczkowska-Brand, *Deportowani z życia. Nowe głosy w narracjach literackich i ich kolonialne konteksty*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2017, ss. 348)

We Are All Indians

Literaturę tworzoną przez potomków Indian północnoamerykańskich, Afrykańczyków na Karaibach, Chińczyków i Japończyków w wyśnionej Ameryce, przybyszów z Bangladeszu na londyńskim bruku i wreszcie polskich Cyganów łączy pewien zatarg z dominującym kontekstem kulturowym. Jego formy, przyczyny i okoliczności wydają się niepowtarzalne i swoiste dla każdej z tych grup, wspólny jest jedynie jego wymiar etyczny. Nic więc dziwnego, że w książce Katarzyny Mroczkowskiej-Brand da się wyraźnie wyczuć zaangażowanie i perswazyjne nastawienie. Chodzi w pewnym sensie o przełamanie polskiej ślepoty świata, jeśli takim mianem można byłoby określić niemal zupełny brak świadomości licznych tragedii i krzywd, jakie dotykały w przeszłości i dotykają nadal członków i potomków grup zepchniętych na margines dominujących kultur w różnych częściach globu. Wspólną sytuacją, która stanowi oś kompozycyjną książki, jest tytułowe „deportowanie z życia", czyli przesiedlenie, ucieczka bądź wygnanie, prowadzące do utraty form i stylów bytowania, jakie były dotąd właściwe kulturom wytrąconym z równowagi czy wypartym z dotychczas zajmowanej przestrzeni. Niewidzialność tych zmarginalizowanych kultur wciąż jeszcze zasadza się u nas na swoistej gotowości do pogardy, na trudnym do ostatecznego wykorzenienia przeświadczeniu o ich niższości, poniekąd uzasadniającej porażkę, czyniącej ją czymś oczywistym i nieuniknionym. Z tego przede wszystkim względu nie tylko losy ludzkie, ale i ich wyrafinowana literacka ekspresja są pomijane, uznawane za marginesowe i niewarte pogłębionego zainteresowania.

Stąd też słaba obecność omawianych tu autorów i tekstów w polskim literaturoznawstwie, nawet jeśli na rynku zaistniały ich przekłady.

By znaleźć wystarczająco silny wspólny mianownik między kulturą polską a „deportowanymi z życia", Mroczkowska-Brand z godną podziwu zręcznością i jasną świadomością przyświecającego jej celu sięga po broń u nas niezawodną – martyrologię. Stąd też dyskretnie rozsiane tu i ówdzie, na pierwszy rzut oka zupełnie zbędne, odnośniki, takie jak zestawienie chronologii indiańskich tragedii z datą powstania styczniowego czy porównanie zbiegłych niewolników do pańszczyźnianych „biegunów". Nawet jeśli podczas pierwszej lektury może się to wydawać naciągane, autorka osiąga na koniec swój perswazyjny zamiar, wieńcząc książkę argumentem koronnym, swoistą klamrą spinającą i uzasadniającą jej kompozycję. Przytacza mianowicie pełne prostoty, a zarazem poruszające świadectwo – napisany w 1969 roku list młodego Cygana do KC PZPR: „Cyganie załamali się, ogarnęła ich apatia, stali się gnuśni. Niektóre rodziny tak się przejmują, że melancholię gaszą tylko alkoholem. Całe rodziny piją, używają narkotyki, chorują na nostalgię. Tęsknota u nich jest tak silna jak u Indian, co też wyginęli prawie" (s. 329).

Mamy tu zatem do czynienia z pozycją sytuującą się na granicy pomiędzy pracą *stricte* naukową a formą zaangażowanej popularyzacji. Doskonale służy temu przyjęta przez autorkę formuła łączenia analizy tekstów narracyjnych z wyróżnionymi graficznie fragmentami przedstawiającymi faktograficzne tło omawianych zjawisk literackich. Pierwsza część książki, *Samobójstwo bizonów*, stanowi reprezentatywny przegląd tekstów pisanych przez współczesnych autorów amerykańskich pochodzenia indiańskiego, takich jak Louise Erdrich, Leslie Marmon Silko, James Welch, Thomas King i Sherman Alexie. Kreślą one obraz ginącego świata, którego nie sposób wziąć całkowicie w nawias fikcji dzięki orientacyjnemu kalendarium indiańskiej historii, wyznaczanej przez masakry, epidemie, państwowe dekrety o ustanowieniu rezerwatów i przymusowym zabieraniu dzieci do szkół z internatami, czy wreszcie słynną Drogę Łez wysiedlonych Czirokezów (1831–1838). W fascynujący sposób naświetlono tu złożony problem stosunku Indian do chrześcijaństwa i ich własnych wierzeń, przybierających w XIX i XX wieku nowy kształt i sens, jak chociażby w rytuale Tańca Duchów zainicjowanym przez religijnego przywódcę Wovokę z plemienia Pajutów – „trochę mistyka chrześcijańskiego, a trochę szamana", jak go określa Mroczkowska-Brand (s. 88). Szczególnie mocno zostaje zaznaczona rola kobiet jako strażniczek tradycji w sytuacji wysiedlenia, takich jak Grandma Fleet (spolszczona, może niezbyt fortunnie, jako Rącza Babcia) z powieści *Gardens in the Dunes* Leslie Marmon Silko. To od nich zależało w dużej mierze duchowe i fizyczne przetrwanie bliskich po katastrofie indiańskiego świata.

Z kolei druga część książki, stojąca pod znakiem „Czarnych Ptaków", przedstawia w perspektywie postpamięci konsekwencje sprowadzenia afrykańskich niewolników do Nowego Świata. Przywołana zostaje literatura zarówno angielsko-, jak i francuskojęzyczna, tworzona przez Léonorę Miano, Simone

Schwarz-Bart, Toni Morrison i pochodzącą z Nigerii Chimamandę Ngozi Adichie. Raz jeszcze autorka opracowania nie pozwala zepchnąć tych tekstów w domenę fikcji, zestawiając je z autobiografiami zbiegłych niewolników i pomagając w zrozumieniu historycznych uwarunkowań oraz realiów „handlu trójbocznego", czyli obiegu rzeczy i ludzi jako towarów pomiędzy Europą, zachodnim wybrzeżem Afryki i Nowym Światem. Sygnalizuje też kontrowersyjne tematy, takie jak współodpowiedzialność Afrykańczyków za niewolniczy proceder. O wiele istotniejsze jest jednak przybliżenie czytelnikowi specyfiki magicznego uniwersum i możliwości odmiennego oglądu takich wydarzeń, jak Ebo Landing. W 1803 roku na wybrzeżu Georgii doszło do niezwykłego buntu niewolników przywiezionych z Afryki Zachodniej, którzy po obezwładnieniu strażników w momencie zejścia na ląd poczęli śpiewać rytualną pieśń i wciąż zakuci w ciężkie kajdany weszli do rzeki, w której natychmiast utonęli. Czy ten akt, wokół którego Toni Morrison zbudowała powieść *Song of Solomon*, był po prostu zbiorowym samobójstwem, czy może mistycznym odlotem ku ostatecznej wolności?

Nieco odmienny charakter ma część trzecia, nie mówi już bowiem o łączących się z brutalną przemocą wysiedleniach czy zniewoleniu, lecz o migracjach przynajmniej na pozór dobrowolnych, które sprowadziły do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii emigrantów zarobkowych z Chin, Japonii, Karaibów i Bangladeszu. Pojawiający się w tytule tej części *Budda na strychu* jest symbolem alienacji, której podlegają przemieszczone jednostki, „wypadające", jak to określa autorka, ze swoich kultur i niepotrafiące odbudować wewnętrznego życia w nowych warunkach, zwłaszcza gdy nie spełnia się sen o materialnym dobrobycie. Zebrana tu plejada pisarek i pisarzy, na którą składają się takie nazwiska, jak Maxine Hong Kingston, Julie Otsuka, Sam Selvon, Zadie Smith i na zakończenie polska Papusza, jest o wiele bardziej heterogeniczna, a umieszczenie jej pod hasłem neokolonializmu (jako formy wyzysku migrujących pracowników) może się wydawać naciągane. Bez wątpienia istotniejsza jest zbieżność doświadczenia „utraty świata" przeżywanego przez człowieka wyrwanego z kulturowego kontekstu, a także strategii radzenia sobie z traumą takiego wykorzenienia. Raz jeszcze warto tu podkreślić szczególne znaczenie kobiety jako depozytariuszki pamięci, medium, za pośrednictwem którego wybrzmiewają „głosy duchów", ofiary, ale też dawczyni rozwiązań. To dzięki niej ocalenie wspólnoty okazuje się częstokroć możliwe, choćby chodzić miało tylko o przetrwanie w opowieści i literaturze.

W przeważającej części *Deportowani z życia* stanowią niewesołą lekturę. Jednak, jak podkreśla autorka w *Zakończeniu*, są koniecznym ćwiczeniem „percepcji Inności lub inności percepcji" (s. 332). Bardzo nam tego w Polsce brakuje. Książka wzbogaca w szczegóły naszą mapę świata, i to nie tylko wówczas, gdy chodzi, jak chce autorka, o „mapę skutków kolonializmu" (s. 334). Kolonializm jest tylko jednym z aspektów, niekoniecznie o centralnym znaczeniu; czytelnik dostaje w gruncie rzeczy o wiele więcej: wgląd w wielokształtność, a zarazem jedność ludzkiego doświadczenia ponad granicami kultur.

Katarzyna Mroczkowska-Brand z pewnością wiele tą książką dokonała, jeśli chodzi o afektywne osadzenie omawianych problemów w polskiej świadomości. Nie próbowała jednak rewolucjonizować naszego literaturoznawstwa przez obciążanie tekstu nową teorią, terminologią czy odniesieniami do istniejących za granicą prac na temat omawianej tu literatury, co skądinąd bardzo by się przydało. Przypuszczalnie uznała, że jest to zadanie na inną okazję, mogące jedynie zmącić opartą przede wszystkim na apelu koncepcję tej książki. Toteż zredukowana podbudowa teoretyczna została podporządkowana perswazyjnemu zamierzeniu. Autorka posługuje się właściwie tylko dwoma, dość dobrze znanymi, oswojonymi, by nie rzec modnymi obecnie terminami: kolonialności i postpamięci, zapożyczonej ze studiów nad Holokaustem. Pomija wiele teoretycznych uściśleń, jakie mogłyby się nasunąć, gdy chodzi o odmienność przypadków zdekolonizowanych, takich jak Karaiby czy Bangladesz, mogących tworzyć dyskursy postkolonialne, i ludów, które kolonialności w politycznym sensie nigdy się nie pozbyły. Zestawiając przypadki z różnych części świata, autorka powołuje się jedynie ogólnie na założenia literaturoznawczego przedsięwzięcia zwanego komparatystyką, nie ulegając pokusie spolszczenia istniejących za granicą propozycji, takich jak studia transindygenistyczne[1] czy hasło „uświatowienia tubylczości". Próżno tu też szukać mnożących się w ostatnich latach ujęć teoretycznych dążących do uchwycenia doświadczeń transkulturowych czy tak zwanych tożsamości z myślnikiem (*hyphenated identities*). Towarzysząca książce bibliografia prezentuje się więc raczej jako spis klasycznych pozycji i luźno powiązanych propozycji do dalszej lektury. Mniejsza jednak o to, jak nazwać komparatystyczną metodologię, gdyż nie o nią w ostatecznym rozrachunku tu chodzi. W centrum stoi nie teoria, lecz etyka, a Katarzyna Mroczkowska-Brand trafia w sedno, uzasadniając swoje podstawowe przekonanie, iż cierpienie nigdy nie stanowi mało znaczącego marginesu, i uwrażliwiając nas na złożoność sytuacji uwikłania w kolonialność, wcale nie tak od nas dalekich, jak moglibyśmy sądzić.

[1] Zob. chociażby Ch. Allen, *Trans-indigenous: Methodologies for Global Native Literary Studies*, Minneapolis 2012, gdzie literatura Indian północnoamerykańskich jest zestawiona z innymi przypadkami ludów, którym nie było dane doczekać dekolonizacji, takich jak Maorysi z Nowej Zelandii.